Nr. 10. We Lwowie Poniedziałek dnia 10 Stycznia 1898 r. Rok XXXI.

Przedpłata wynosi we Lwowie:

Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.

Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.

Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.

Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:

Biuro Administracji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki l. 6 i 7 i Biuro dzienników Ludwika Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Mosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38, rue de Varenne.

Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **10** centów od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).

Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz **50** ct.

Prywatne korespondencje **12** i nekrologja **20** centów od wiersza.

Drobne ogłoszenia **1½** centa od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po **1** ct. od wyrazu.

Reklamy w rubryce Nadesłane 30 ct. od wiersza.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

W sprawie ruskiej.

Lwów 9. stycznia.

Jak wiadomo, postawił p. Barwiński na początku sesji sejmowej dwa wnioski, z których jeden dotyczy zaprowadzenia obowiązkowej nauki języka ruskiego w szkołach średnich, drugi zaś utworzenia nowego gimnazjum ruskiego w Tarnopolu. Zastrzegając sobie w tej mierze wypowiedzenie naszego zdania, cytujemy tutaj na razie wielce charakterystyczny głos, tembardziej, że pochodzi on od człowieka znającego gruntownie lud ruski i jego zapatrywania. Człowiekiem tym jest ks. Stanisław Gromnicki, dziekan czortkowski i stanisławowski, którego sami włościanie ruscy przy ubiegłych wyborach stawiali jako swego kandydata. Oto jego słowa:

„Ile razy wybierają nasi włościanie i mieszczanie posła, spodziewają się zawsze, że im przyniesie ulgę w podatkach i pragną tego gorąco — bo lud trzyma się maksymy: *prius est vivere deinde filosophari* (najprzód żyć trzeba, a potem dopiero filozofować). I doczekać się lud nie może tego tak bardzo upragnionego i rzeczywiście potrzebnego zniżenia podatków!

Ot znowu zaledwie sejm nasz się rozpoczął, postawił poseł Barwiński bardzo kosztowny wniosek, żeby zaprowadzono w szkołach średnich język ruski jako ogólnie obowiązujący, a nadto żeby utworzono nowe ruskie gimnazjum w Tarnopolu. W zasadzie wobec równego prawa wszystkich naszych szczepów do rozwoju kulturnego niebym nie miał przeciw tego rodzaju wnioskowi — Polak, niech się uczy i mówi po rusku — Rusin, niech się uczy i mówi po polsku, boćto jeden i drugi język nasz swojski, rodzinny — jednakowoż ze względu na straszliwe obecne przeciążenie naszego kraju podatkami, godzić się nie mogę na wniosek posła Barwińskiego. Do czegoż bowiem dojdziemy, krocząc tą drogą? Wszak mamy już ruskie gimnazja we Lwowie, Przemyślu i Kołomyi, w tej ostatniej miejscowości widocznie przeforsowane, bo chociaż utworzono gimnazjum ruskie, mimoto tak wielu uczniów gr. kat. obrządku uczęszcza do gimnazjum polskiego, że musi być dla nich przy tem gimnazjum osobny gr. kat. katecheta ustanowiony. Dlaczegoż ci uczniowie, skoro mogą, nie zapisują się do gimnazjum ruskiego, widocznie nie odczuwają tej potrzeby. Idąc tak dalej, nietylko w Tarnopolu, jak poseł Barwiński proponuje, ale z biegiem czasu w Stryju i Samborze, Drohobyczu i Brodach, Brzeżanach, Buczaczu etc... musiałyby powstać gimnazja z ruskim językiem wykładowym. Któż wówczas zapłaci koszta stąd wynikające, a koszta tak olbrzymie? Wszak każdy budynek gimnazjalny kosztuje co najmniej sto tysięcy, a płaca nauczycieli i utrzymanie gmachu rocznie około 50.000. Niechby poseł Barwiński przypatrzył się, jak z chat włościańskich i mieszczańskich zabiera sekwestrator poduszki, kożuchy i t. d., niechby zobaczył setki dzieci w naszym kraju w stroju prawie adamowym, niechby się przysłuchał żalom ludu ruskiego, a pewnie cofnąłby postawiony wniosek. — Stykam się często z tym ludem i słyszę co mówi: *Oj! szczo to teper za wyhady na świti! Bodaj toho semlenka świeta ne pryjmyła, szczo bilszi podatki nakładaje! Drut na szkoły, to na szkoły, a hodi ditiam chliba rozdobuty: ta dity naszi hołodom prymerajut!* Najprzód trzeba żyć, potem filozofować.

Czy idzie tu może o obronę Rusi od spolszczenia w szkołach? Ależ o tem nikt nie marzył za polskiej korony i dziś nikt nie marzy; podobne marzenie byłoby największym nonsensem politycznym; ani Polaków zruszczyć ani Rusinów spolszczyć niepodobna.

My chcemy żyć razem obok siebie poczciwie — nam chodzi o chleb powszedni. A zresztą, mój Boże! iluż tu Rusinów, dziś jeszcze żyjących ruskich księży, uczyło się w Tarnopolu pod Jezuitami, a Jezuici ich nie spolonizowali; iluż Polaków, jak ś. p. arcybiskup Baraniecki, ś. p. Agenor hr. Gołuchowski, ś. p. Kornel Ujejski, dzisiejszy arcybiskup Morawski uczyli się u OO. Bazyljanów w Buczaczu i katechetę mieli Bazyljanina, a Bazyljanie ich nie zruszczyli. I w dzisiejszych czasach uczą się Rusini w gimnazjach polskich, Polacy w ruskich, a mimo to pozostaje każdy w swoim obrządku i języka swego nie zapomina.

Nikt też dawniej u nas nie słyszał o osobnej bursie polskiej i osobnej ruskiej — nikt nie słyszał o osobnych polskich i ruskich gimnazjach — czasy to najnowsze i wcale nie dobre uczyniły rozdział między dziećmi jednej matki — Ojczyzny! Niechże i teraz młodzież nasza we wspólnych razem wychowuje się zakładach, żeby kiedyś razem wspólnie a poczciwie żyć mogła w kraju i dla kraju.

Wobec tego szkoda nawet, że poseł Barwiński apeluje do jubileuszu monarchy — gdyż jego dewiza *viribus unitis* to właśnie hasło ojców naszych, tak Polaków, jak Rusinów i Litwinów. Łączyli się razem nasi ojcowie, rozumieli bowiem dobrze, że w jedności siła: *concordia res parvae crescunt, discordia maximae dilabuntur.* Pięknie o tem mówi nasz Adam Mickiewicz w „Księgach pielgrzymstwa polskiego": „Rodzina żyła w zgodzie i dobrze jej się działo — aż tu syn powiada: nie będę chodził temi drzwiami, osobne drzwi sobie wybiję; drugi syn mówi: nie chcę patrzeć przez to okno, inne sobie uczynię, a zięć powiada: nie będę się grzał przy tym piecu, ale osobny sobie postawię — i gdy tak każdy chciał mieć osobny piec i drzwi i okna — dom zrujnowali i w rozsypkę poszli."

A wniosek posła Barwińskiego zmierza chyba do podobnego w przyszłości rozdziału na polską i ruską, a więc do nowego rozbioru naszej nieszczęsnej ojczyzny — żebyśmy nie mieszkali, jak wyrzekł były prezydent minister „pod jednym dachem", ale tę naszą wspólną chatę rozrąbali chyba od góry do dołu na połowę! O! w takim razie wiatr, słota i zimno i jednym i drugim srodze dokuczy, a chata się zarysuje i runie.

Niechby poseł Barwiński zwołał tych włościan, którzy go wybrali i zapytał ich, czy chcą mieć nowe gimnazjum ruskie w Tarnopolu? Być może, że w pierwszej chwili na to się zgodzą; ale gdy im wyjaśnić zechce i tak szczerze powie, że wskutek tego nowe na nich spadną ciężary — gdy im powie „zaplatysz Hryciu, zaplatysz Iwane, zaplatyte wsi chrestiane" — wówczas przekona się, że otrzyma od tego ludu *votum* nieufności, że go ten lud obrzuci przekleństwami.

Bądź co bądź, sprawa ta obchodzi kraj cały i głęboko sięga do naszej kieszeni; raczą przeto posłowie nasi sejmowi wniosek posła Barwińskiego, oceniać nie samem sercem, ale i rozumem."

Z prowincji.

Kałusz 5. stycznia. *(Przykra sprawa. — Fatalny wypadek. — Zdziczenie. — Bezpłatna czytelnia. — Szkoła.)* Zacząć muszę dzisiejszą korespondencję od sprawy bardzo przykrej. Oto, o ile mi z *Dziennika* wiadomo, w całej monarchji urządzano uroczystości z powodu wejścia w życie nowej procedury cywilnej, odprawiano na tę intencję solenne nabożeństwa, nawet książęta kościoła w uroczystości tej brali udział. U nas nasz ks. proboszcz obrządku łac. postąpił zupełnie inaczej, gdyż na wystosowane do niego przez naczelnika sądu pismo, aby był łaskaw odprawić uroczyste nabożeństwo, odpowiedział, iż żadnej mszy w jakimś specjalnym celu odprawiać nie będzie. O godzinie wpół do 8. rano odprawia się zwykła msza św., więc kto chce być na mszy, to do kościoła przyjść może. Wobec takiego *dictum acerbum*, cóż pozostawało naczelnikowi sądu p. Korotnickiemu, posłowi na sejm krajowy i do rady państwa, innego, jak udać się do cerkwi. Pleban gr.-kat. prośbie p. Korotnickiego natychmiast zadość uczynił i nabożeństwo odprawił.

Przed kilkunastu dniami wydarzył się straszny wypadek w tutejszym parowym browarze spółki żydowskiej: Mühlstein, Spindel et Comp. Mianowicie robotnik Antoni Leszczyński, ojciec czworga dzieci, który w browarze aż 30 ct. pobierał dziennie, wpadł przez nieoświetlony i niezabezpieczony otwór do lodowni i na miejscu się zabił. Właściciele chcąc całą sprawę zatuszować i nie dopuścić do wysłania komisji, któraby zbadała, kto ponosi winę wypadku, zamknęła usta rodzinie Leszczyńskiego, dając jej na pogrzeb ćwiartówkę piwa i 5 zł. Nie wiemy, czy w tej sprawie jest jakie śledztwo w sądzie karnym, ale sądzimy, że być powinno.

Zdziczenie wśród młodzieży przybiera coraz większe rozmiary. U nas dwóch studentów w przededniu wilji, próbując celności flobertu, poczęli strzelać do psów sąsiada. Jednego psa ciężko ranili, a gdy widzieli, że psisko jeszcze żyje, dobili je kopnięciem nogi. Właściciel psa wniósł skargę do sądu.

Nakoniec jedna pomyślna nowina. Tutejszy niezmordowany w pracy dla dobra ogółu fizyk nasz dr. Wurst, jako prezes tutejszego koła towarzystwa „Oświaty ludowej", postarał się o założenie bezpłatnej czytelni książek polskich, która to czytelnia otwartą zostanie na Trzech królach w kasynie urzędniczem, poczem każdej niedzieli i świąt będzie można pożyczać książki. Szczęść Boże!

Szkoła nasza już pod dachem. Śliczny to będzie budynek i okazały.

Sambor 7. stycznia. *(Skutki nieoględnej gospodarki finansowej naszej gminy.)* Nieoględni burmistrzowie, a z nimi społem i krótkowidzące rady miejskie spowodowały stan, który wcześniej, lub później zaprowadzeniem komisarza rządowego zakończyć się musi.

Kiedy przed laty dziesięciu, lub jeszcze wcześniej — zdrowy rozum chłopski dyktował radzie miejskiej konieczność salwowania majątku gminnego przez podniesienie dodatków gminnych — rada miejska (wśród której zasiadali przeważnie panowie kamieniczni, na wszelkie podwyższania dodatków nadzwyczaj czuli) — zadawalniała się uchwaleniem 15, a już co najwyżej 20%-wego dodatku w przekonaniu, iż dochód z tego tytułu pochodzący wystarczy w zupełności na zbudowanie koszar dla wojska, nowego gimnazjum, szpitala i szkół ludowych i tym podobnych inwestycyj.

Przekonanie to jednak okazało się obecnie nietylko błędnem, ale wprost zdrożnem, bo oto wydział krajowy, skonstatowawszy opłakany stan stosunków majątkowych gminy, polecił burmistrzowi przywrócić równowagę budżetową za użyciem najradykalniejszego środka tj. za pomocą podniesienia dodatków gminnych do pożądanej wysokości, która podobnie jak w roku zeszłym, tak też i w bieżącym dosięgła 50%.

50% dodatków dla zamożnych właścicieli kamienic, — to drobnostka, to strata, którą szybko powetować sobie potrafią, jednakże nie fraszką, nie drobnostką jest dodatek taki dla dwóch trzecich ludności Sambora, dla 8005 przedmieszczan, rolników posiadających przeważnie kilkumorgowe grunta, z których po ostatnim fatalnym roku zgoła żadnego nie mieli dochodu.

Nie dziwimy się wcale, jeżeli przedmieszczanie ci, wnosząc rekurs przeciwko podniesieniu dodatków, poczynili równocześnie energiczne kroki celem odłączenia się od śródmieścia i utworzenia odrębnych gmin wiejskich, lecz dziwimy się, a nawet potępiamy ten oburzający egoizm i oportunizm tych, którzy gminę do takiego upadku przyprowadzili i chrześcjańską inteligencję miasta w jarzmo nieprzychylnego nam żywiołu wprzęgają. — Obecnie poczciwcy nasi przyozdabiają radę miejską w dwóch asesorów i sześciu radnych, lecz cóż się stanie, jeśli po odłączeniu się 8000 przedmieszczan katolików magistrat i rada miejska wybierane będą przez resztę ludności Sambora tj. przez 2000 chrześcjan i 4000 żydów?

Obowiązkiem tedy naszym jest wpływać usilnie, ażeby rozpaczliwy projekt włościan naszych zatwierdzonym nie został.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Poniedziałek 10. stycznia.

W Tow. prawniczem o godz. 6½ wieczorem wykład prof. dr. Czerkawskiego z Krakowa: „O przymusowem ubezpieczeniu."

Teatr hr. Skarbka: „Bez pojedynku", sztuka Schnitzlera. Początek o godz. 7. wieczorem.

Kalendarz. Poniedziałek (10.): Pawła pust. Wschód słońca o godzinie 7. minut 55, zachód o godzinie 4 minut 20.

Treść 2-go numeru „Echa literackiego" jest następująca: Aleksander Kielland — „Pod sztandarem pracy" (powieść — c. d.); Józef Stanisław Wierzbicki — „Z krainy wrażeń" (wiersz); Wł. Jabłonowski — „Powieść angielska" (krytyka); Fr. W... — „U Czikosów" (c. d.); „Wiadomości artystyczne i literackie".

Słuszne uwagi. Od jednego z obywateli miasta Krakowa otrzymał *Czas* następujące pismo: „Jest podobno zwyczaj w Londynie, że kobietą na ulicy opiekuje się nietylko policja, ale i dobrze myśląca publiczność. — Dzięki temu w tem olbrzymiem i ruchliwem mieście może kobieta bez obawy swobodnie się poruszać, a jeśli zostanie zaczepiona, to chyba przez obcego, który nie wie, że za podobny wybryk odpowiada się utratą wolności, lub sporą grzywną. Czas chyba, żeby choć w części zwyczaj ten wszedł u nas w życie. Bezkarność psuje w ogóle obyczaje, a nas chyba na tym punkcie zepsuć się one już nie mogą, skoro zdarzyło się wczoraj, że człowiek poważny, mający stopień akademicki, pozwolił sobie w samym środku miasta zaczepić dwie przechodzące panie. Mamy przecież prawo domagać się, ażeby broniono publiczność nietylko przed pijanem pospólstwem, ale i przed wybrykami „cywilizowanych" panów, które niestety często się powtarzają".

Początek akcji o równouprawnienie. Z kolonji São Feliciano (w brazylijskim stanie Rio Grande do Sul) donoszą do *Gazety handlowo-geograficznej*, iż w gronie tamtejszych obywateli polskich powstała myśl wniesienia petycji do rządu brazylijskiego na ręce prezydenta rzeczypospolitej o ogłaszanie wszystkich obowiązujących ustaw i rozporządzeń, tak federacyjnych, jako też i stanowych, również i w języku polskim. W motywach tej petycji ma być podanem, iż przez ten krok rząd uzyskałby w licznej ludności polskiej wiernych poddanych, świadomych swych praw i obowiązków — a nadto usunąłby dowolność w postępowaniu niższych urzędników, którzy, korzystając z nieświadomości praw ludu naszego, popełniają liczne nadużycia. Myśl ta będąca bez wątpienia wyrazem budzącego się poczucia narodowego, zasługuje ze wszech miar na uznanie i nie powinna się ograniczyć na samem São Feliciano — lecz powinna objąć wszystkich Polaków brazylijskich. Spodziewamy się, że do akcji tej przystąpią wszystkie towarzystwa polskie i że Polacy w Paranie i w innych stanach zawezwą posłów swych, wybranych polskimi głosami, aby sprawę tę gorąco popierali.

Nieszczęśliwa księżniczka. W Sycylji wyszedł w tych dniach na jaw dramat, którego by się nie powstydziła najbujniejsza fantazja powieściopisarska. Osią tego dramatu jest księżniczka Carini, rozwiedziona od piętnastu lat ze swoim mężem markizem Collato. Księżniczka po rozwodzie żyła w nędzy, nie ona jednak zatruwała jej życie, trawił ją inny ból. Jej jedynaczka przyszła na świat ślepą. Ma ona obecnie już lat dwadzieścia, a nie odczuwa cierpienia ślepoty, bo matka czuwając nad swą córeczką z bojaźliwą troskliwością, umiała w nią wmówić, że wszyscy ludzie są ślepi. Córka księżniczki Carini nie zna dotąd słów: światło, ciemność, barwy, spojrzenie, piękność. Temu lat pięć odziedziczyła księżniczka po jakiejś swojej bezdzietnej krewnej wielki majątek i wspaniały pałac w Palermo naprzeciwko Piazza Alberigo Gentile. W tym pałacu zamieszkała księżniczka pół pierwszego piętra, a drugą połowę, aby okazać swoją przychylność i zaufanie, odstą-

---

(68)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

w trzech częściach

Antoniego Werytusa

(Ciąg dalszy).

— To nie. Porzucać zupełnie pisma, które stworzyłem i które się rozwija, nie mogę. Ta *Sława* uczyni mnie sławnym, a przecież i na moją żonę coś z tego spłynie.

— Kocham cię i wielbię—szepnęła kobieta.

— Więc o wyjeździe za granicę, zwłaszcza na czas dłuższy, i myśleć nie można. Mam zupełnie inny plan. Nieraz mówiłaś, że nie znosisz gwaru miejskiego, że cię nudzą te wizyty oddawane i przyjmowane. Przeniesiemy się więc na wieś.

— Dokąd, do kogo?

— Ależ do siebie. Widzisz żonuchno, mam taki plan...

Tu Roman odrazu wyłuszczył projekt nabycia Grabowej, nadmieniając, że to kupno nadzwyczaj korzystne, bo kapitał wydany musi się z dochodów majątku doskonale procentować.

Roztaczając przed Izą rozkosze sielanki wiejskiej, tak dalej argumentował:

— Grabowa doskonale dla nas przypada. Parę godzin od Warszawy, więc będę mógł godzić doskonale obowiązki publicysty i ziemianina.

— Będziesz pędził wciąż do Warszawy i mnie samą zostawiał? — zapytała z jakąś instynktową domyślnością Iza.

— Ależ, broń Boże!... Może raz, a najwyżej dwa razy na miesiąc będę dojeżdżał osobiście. Wszak tygodnikiem da się i ze wsi kierować, bo w drobiazgach wyręczy mnie Różycki. Siedząc na wsi, zdaleka od pokus miejskich, podzielę mój czas między literaturę i zajęcia gospodarskie.

— A ja?

— A ty będziesz wciąż ze mną, będziesz mi i w jednem i w drugiem pomagała — nadmienił Roman, ani się zachłysnąwszy przy tem kłamstwie, i dodał: — Więc co powie moja żoneczka? Interes wymaga pośpiechu, Grabowa ma wielu amatorów, trzeba się pospieszyć.

— Kupujmy więc — rzekła młoda kobieta, bo w jej słabej głowie utkwiła tylko jedna myśl: sielankowego, nieustannego przestawania z ukochanym małżonkiem.

— Kiedy tak, to pospiesz się z ubraniem, natychmiast pojedziemy do wujaszka Milchrittera, aby przygotował pieniądze, jutro zaś staniemy u rejenta. Tymczasem podpisz duszko to zobowiązanie dla pośrednika — rzekł podsuwając żonie papier.

Iza przyrzekła babce, między innemi, nie podpisywać żadnych papierów, jakieby jej Roman podsuwał, zawahała się więc i zapytała naiwnie:

— Czy ja mam koniecznie podpisywać?

— Ależ naturalnie, wszak to twój majątek — odparł Roman. — Zresztą, może mi nie ufasz? Widocznie ktoś cię buntuje przeciw mężowi, któremu przed ołtarzem przysięgłaś — wybuchnął z gorączkową niecierpliwością.

Iza, obawiając się dalszych wymówek Romana, zapomniała o przyrzeczaniu i na podsuniętym papierze bezwłocznie podpisała swe nazwisko.

— Eureka, kochany Emiljanku — rzekł Proniewicz, wracając do gabinetu i oddając dokument niecierpliwiącemu się już długiem oczekiwaniem de Viliersowi.

— Kiedyż do aktu? — zapytał zadowolony pośrednik.

— Naturalnie że jutro. Ale, ale.. Wszak ja bym powinien ową Grabowę obejrzeć, poradzić się, co to warto, kogoś kompetentnego — nadmienił Roman, przypomniawszy sobie naszcie, że się nawet kota w worku nie kupuje.

— A to po co, za pozwoleniem, kiedy ja znam doskonale interes? Majątek przepyszny, gospodarstwo w kulturze. Przecież ja, za pozwoleniem, jestem rzeczoznawcą, tyle lat gospodarowałem.

— Makiem obsiewałeś cały folwark — zaśmiał się Proniewicz.

— To, za pozwoleniem, była genjalna myśl, i gdyby się mak urodził tego roku, zobaczyliby wszyscy...

— No, Emiljanku, mniejsza o mak i mniejsza o gospodarkę. Polegam w tej tranzakcji na tobie. Kiedy pośpiech, to pośpiech. Nie pojadę więc do Grabowej i jutro staniemy u rejenta. A kiedy możemy objąć w posiadanie?

— Choćby natychmiast.

— To najważniejsze — rzekł Proniewicz, któremu chodziło teraz o spieszne osadzenie małżonki w Grabowej.

— Tembardziej należy nam się spieszyć, bo ten, za pozwoleniem, Stawiński z Grzelca, twój przyszły sąsiad, także traktuje o kupno Grabowej.

— A!... pan Stefan Stawiński, ów Katon i Arystydes nowoczesny — z przekąsem zauważył Roman. — Będę niezmiernie rad, jak mu szyki popsuję. Czuły opiekun Wandy i moralizator... Ach, to on ci ubliżył, Emiljanku.

— Za pozwoleniem, ja nikomu nie dam sobie ubliżyć. Tylko miałem z nim przeprawę przez ciebie, kiedy mnie wyprawiłeś jako posła...

— Biedny Emiljanek!... przypominam sobie. No, ale rozstaniemy się. Jadę z magnifiką do Milchrittera. Ucałuj tam rączki cioci Eufemji, kuzynkom uścisk. Postaram się lada dzień być u was. Powracamy do dawnych stosunków. Daj pyska Emiljanku.

W niespełna pięć minut po wyjściu Proniewiczów zjawiła się Worszyłłówna, zaopatrzona w blankiet plenipotencji, jaką miała podpisać Iza dla mecenasa Dunikowskiego.

Na wiadomość, że Roman konferował z żoną i że oboje w jaknajlepszej harmonji wyszli z domu, starej pannie ścisnęło się serce.

— Nieszczęśliwe dziecko, znów się dało uwieść temu łotrowi. Co on zamierza? Muszę ją ratować, muszę. Póki żyć będę, nie przestanę się nią opiekować.

IV.

I znów, jak przed półtora rokiem, jesteśmy w Grzelcu. O godzinie 5-ej rano w początkach kwietnia bywa jeszcze, nawet przy pogodzie, dobrze chłodno, a przynajmniej świeżo. Chłód ten jednak nie zraża pana Mateusza Gwoździńskiego, krzepkiego starca, który wodzie i powietrzu w połączeniu z regularnym trybem życia, mimo podeszłego wieku, zawdzięcza jędrne zdrowie.

Ubrany w ciepły kożuszek pod szyję zapięty, już po ablucjach i kawce, poprzedzonej szklanką wody, siedzi sobie w ganku plebanji i pykając z ulubionej fajeczki, dość często, zwyczajem ludzi wiekowych, myśli swe głośno wyraża:

— Osobliwość, jak nam teraz w tym Grzelcu dobrze... Potęga żydowska w kozi róg zapędzona. Tak, tak, niema co mówić, pan Stefan dokazał wielkich rzeczy, a ja na starość zostałem antisemitą. Ho... ho... pamiętam ja przecie dobrze te czasy, jak braterliśmy się z żydami, dziećmi jednej ziemi... Ładne mi dzieci, które starsze rodzeństwo chciały wydziedziczyć i uczynić swymi niewolnikami. Osobliwość, ilu to nas było zaślepionych w tej asymilacji. No, ale człowiek do samej śmierci uczy się rozumu, i tylko głupiec upiera się przy swoich teoryjkach, kiedy fakta wykazały mu rzeczywistość... Mój pan syn i Stawiński przekonali starego judofila, jakim byłem, że osobliwe cackanie się z żydami do niczego nie prowadzi... Tak... tak... Jak ich dziedzic wziął w kluby, skasował szynki, otworzył sklepy chrześcjańskie, zapewnił kredyt włościanom i oficjalistom, zaraz się wszystko w naszej parafji zmieniło. Pijaków nałogowych ani na lekarstwo, dobrobyt widoczny, moralność się podnosi. Parafja grzelecka, toż to... osobliwość. I ta garstka judejczyków, jaka nam została, cicho siedzi... No, nie bardzo cicho bo wciąż nurtują, a stary Mendel zachęca ich do nowych sztuczek. Ale co oni osobliwego są w stanie zrobić! *Vana sine viribus ira...*

Rozmyślania pana asesora przerwało wejście proboszcza grzeleckiego., który także już dawno wstał, lecz przed odmówieniem pacierzy kapłańskich nie wychodził z pokoju.

Ojciec z synem ucałowali się serdecznie, a ksiądz Józef z troskliwością pytał o zdrowie rodzica i jak noc przepędził.

— Osobliwie dobrze, spałem sześć godzin bez przebudzenia, jak suseł: Ale ty, panie synu, mizernie coś wyglądasz. Za dużo mi pracujesz z wieczora i ztąd za krótko sypiasz.

— Ale zdrów jestem i Bogu dziękuję, że mi daje siły na wszystko.

— Co ty tam jednak tak bazgrzesz wieczorami?

— Układam, drogi ojcze, nowy katechizm dla dorosłych, pragnących przejrzeć światłem wiary.

— Toć mają tyle różnych katechizmów, a zresztą każdy się uczył w dzieciństwie, w szkołach...

— Ale iluż zapomniało o zasadniczych podstawach naszej wiary świętej! Dla takiego ignoranta w starym wieku, drogi ojcze, katechizm szkolny już nie wystarcza. Jeżeli Bóg zleje nań łaskę swoją i ześle nawet w zakamienialego ateusza promyczek wiary, potrzeba ten promyczek zamienić w snop światła, dać takiemu kontrwertycie z intencji, możność odparcia wszelkich wątpliwości, jakie się w biednym, obałamuconym rozumie muszą wyradzać. Takie właśnie zadanie ma spełnić, przy pomocy Bożej, mój katechizm.

— Osobliwie szczytny zamiar...

— Bo jak wiesz przecie, ojcze — ciągnął dalej z zapałem ksiądz Józef — sam, przed tem opatrznościowem zdarzeniem z nieszczęsnym towarzyszem i kolegą, należałem do sceptyków i doskonale pamiętam wszystkie owe teoryjki odwracające od wiary. Łatwiej mi więc teraz uwzględnić polemiczną stronę w układanym katechizmie, zwłaszcza, że w dysputach ze Stefanem wzmocniłem wszystkie argumenty.

— Toż zacny pan Stefan jest osobliwie gorliwym katolikiem...

— Tak, teraz, ale dawniej pędził na oślep za innymi synami wieku...

— Daruj mi, księże Józefie, że od tak wzniosłej rzeczy przechodzę do zwyczajnych, ale mi wytłumacz jedno moje osobliwe spostrzeżenie. Oto, widzisz, zdaje mi się, że kochany dziedzic grzelecki i moja gołąbka Wandzia mają się coś ku sobie...

(Ciąg dalszy nastąpi).

piła swemu pełnomocnikowi Janowi Cannela, człowiekowi żonatemu i posiadającemu liczną rodzinę. Temu lat cztery stała się rzecz straszna. Pewnego dnia księżniczka Carini, chcąc wyjść na miasto, zastała drzwi swoich apartamentów zamknięte. Okazało się, że drzwi kazał zamknąć Cannela-Krzyki i płacze nie pomogły. Pełnomocnik zagroził jej, że jeśli nie przestanie wołać o ratunek, to ją zabije, a córce zdradzi, że jest nieszczęśliwą, bo są piękności na świecie, których ona nie widzi. Zakazał jej również pokazywać się przez okno, lub dawać o sobie jakikolwiek znak życia osobom mieszkającym po za pałacem, a wszystko to uczynił w tym celu, aby wymusiwszy od niej najkompletniejsze pełnomocnictwa, módz majątek jej zupełnie dla siebie zagarnąć. Cannela w dokonaniu tej zbrodni miał wspólników w swej żonie i sługach pałacu, których albo przekupił, albo zteroryzował. Gdy kto się pytał o **księżniczkę** portjer powiadał: „Księżniczka wyjechała na kilka dni, nie pozostawiwszy adresu". Tak minęły cztery lata, w których Cannela znęcał się dad księżniczką, dając jej głód cierpieć i znęcając się nad nią groźbą, że córce wyjawi straszną tajemnicę jej ślepoty. Cannela do tego stopnia był chciwym, że sprzedał nawet urządzenie pomieszkania, w którem ją więził. Pokój, w którym księżniczka była zamkniętą, miał nagie ściany i pryczę. Sam Cannela przynosił jej również skromne pożywienie. Niechęć jednego ze służby do okrutnika wyjawiła całą sprawę wobec adwokata w Palermo, dr. Maltezo, który natychmiast zawiadomił władze o tej niesłychanej zbrodni. Policja otoczyła nagle pałac, wkroczyła do jego wnętrza i uwolniła dwie kobiety, których radość z tego powodu graniczyła z szaleństwem. Cannelę aresztowano w sądzie, gdzie załatwiał jakąś sprawę, nie wiedząc o tem, że jego zbrodnia wyszła na jaw. Aresztowano również jego żonę i całą służbę pałacową. Sprawa ta wywołała w Palermo usprawiedliwioną sensację.

Mianowania. Ministerstwo handlu zamianowało asystentów pocztowych: Józefa Grodeckiego we Lwowie, Marcelego Przystawskiego, Szymona Worobla i Jana Maschkę w Krakowie, Jana Werbianego we Lwowie, Gustawa Späta w Jarosławiu, Zygmunta Ładosia we Lwowie, Konstantego Sporna w Brodach, Marjana Fischera w Krakowie, Macieja Zegzdę w Stanisławowie, Jakóba Schmidta w Przemyślu, Franciszka Jaworskiego w Nowym Sączu, Gustawa Jakubiezkę we Lwowie, Józefa Müllera w Krakowie, Dawida Goldnera w Brzeżanach, Michała Koczyrkiewicza we Lwowie, Hersza Spiegla w Buczaczu, Barucha Schiefermana w Podwołoczyskach, Andrzeja Sieczkę we Lwowie, Karola Kruczka w Tarnowie, Jana Staromiejskiego we Lwowie, Tadeusza Konopińskiego w Krakowie, Adolfa Gansa w Przemyślu, Szymona Kupczakiewicza w Tarnopolu, Józefa Szymanowicza we Lwowie, Stanisława Garana w Nowym Sączu, Florjana Chomiaka w Krakowie, Józefa Lachowicza we Lwowie, Władysława Fialę w Krakowie, Ryszarda Seifertha i Jana Zewałkiewicza we Lwowie, Stanisława Krzyżanowskiego w Śniatynie, Władysława Zauderera we Lwowie, Emanuela Jorischa w Tarnowie, Stefana Dackiego w Stryju, Władysława Faliszewskiego w Żywcu i Eligjusza Gądkiewicza w Podgórzu, oficjałami pocztowymi, a dyrekcja poczt i telegrafów pozostawiła wszystkich nowomianowanych w ich dotychczasowych miejscach służbowych.

Przeniesienia. Namiestnik przeniósł praktykanta konceptowego namiestnictwa Marjana Kamińskiego z Rohatyna do Lwowa, a sekretarza powiatowego Antoniego Rarogiewicza z Borszczowa do Staregomiasta.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Wincentego Gnoińskiego, właściciela dóbr w Krasnem na prezesa, a Oskara Schnella, właściciela dóbr w Firlejówce na zastępcę prezesa rady powiatowej w Złoczowie.

Telegramy od Słowian. Na onegdajszem posiedzeniu krakowskiej rady prezydent p. Friedlein zawiadomił radę, iż na ręce jego wpłynęły dwie depesze: a mianowicie od serbskiej młodzieży akademickiej w Belgradzie i od młodoczeskich mężów zaufania w Pradze. Depesze te wyrażają pozdrowienie i zapewnienie solidarności i braterstwa z okazji wiecu słowiańskiego w Krakowie.

Dzieci Sienkiewicza. Opowiadają o Sienkiewiczu, że dla dzieł swoich surowym jest sędzią. Gdy w wolnej chwili tom swój jaki dawny pochwyci do ręki, czoło mu się chmurzy, ust życzliwy uśmiech nie rozwiera, oko twardo na karty spogląda, a twarz układa się w wyczekujące „zobaczymy". Patrzy na swe dzieło, jakby go z niem nie wiązał węzeł żaden; od czasu, jak się od myśli swego twórcy oderwało, obcem mu jest: jeśli czasami zadowolenie oblicze mu rozjaśni, widać, że przeczucona karta wydała się mu dobrą — nie dziwota! Jeśli, odkładając książkę, popadnie w zadumę — nie dźwiękami swych okresów się lubuje, ani pieści obrazami własnej wyobraźni, ale wspomina, jak książka mu dała kiedyś sławę w chwili, gdy sławę rzucić pod nogi było komu. Z zapałem o przyszłych dziełach myśli, przeszłe — sądzi zimno. Książki — to jego czyny, ducha utwory — nie dzieci.

Opowiadają o Sienkiewiczu, że „Dzinia" i „Henio" zmarszczki na czole ojca nigdy nie widzieli. Na ich widok pióro odrywa się od „Krzyżaków", jak odrywało się od „Quo vadis" bez wahania — prawem krwi mu się należy pierwszeństwo — i śmieje się oko ojca, a czoło rozpogadza. Sienkiewicz cieszy się, że dzieci dobre, chlubi, że myślą żywe, a ciałem piękne, a kocha je, bo — jego. To nie dzieło, nie czyn spełniony, nie dokonana zasługa: patrzy na swe dzieci z miłością, bo widzi w nich siebie samego przedłużenie i przedłużenie tej, której pod nogi sławę rzucić było warto. To nie wielkiego pisarza utwory, to swego ojca — dzieci.

Boże Narodzenie w Anglji. Niema zapewne czytelnika, któryby nie miał sposobności spotkać się z pochlebnemi opinjami o angielskiem życiu rodzinnem, o świętości angielskiego *home* i o uroczystościach narodowych angielskich, z których pierwsze miejsce należy się świętom Bożego Narodzenia. Nie mam najmniejszego zamiaru dotykać tutaj charakterystyki życia angielskiego i zbijać fałszywych przekonań, jakie pod tym względem istnieją: materjał to i za obszerny i za ciężki. Ale obchodzenie świąt Bożego Narodzenia, jako sprawa aktualna, nadaje się do kilku pobieżnych uwag. Nie można znaleść wspólnych rysów pomiędzy sposobem, w jaki my wielką tę symboliczną datę obchodzimy, a w jaki ją obchodzą Anglicy. U nas święto to ma głęboko religijny charakter, a wieczór wigilijny z biesiadą przy gwiazdach, z mszą pasterską, z kolędami śpiewanemi chórem, wywiera podniosłe wrażenie.

Niczego podobnego nie znajdziecie w Anglji. Odbywają się wprawdzie po kościołach nabożeństwa, ale wielu Anglików, którzy uważaliby sobie za występek nie być na nabożeństwie kościelnem co niedziela, uchyla się od uczestniczenia w niem w dzień Bożego Narodzenia. Gdym wyraził z tego powodu zdziwienie przed jednym z duchownych anglikańskich, oświadczył mi otwarcie, że skrupulatne obchodzenie niedzieli wyrugowało potrzebę jakichkolwiek innych świąt. I faktem jest, że Wielkanoc przechodzi tu niepostrzeżenie, a Wielki piątek, święto kościelne, jest pod względem towarzyskim dniem wesołości i uciechy.

Naturalnie, niema najmniejszych ceremonij i obrządków w dzień przedświąteczny. Ruch po mieście trwa aż do ostatnich godzin, szczególniej na ulicach, gdzie są sklepy z wiktuałami i z handlami spirytusu. Wszędzie stosy czerwonego mięsiwa i tuczonego drobiu: trzebaby zapożyczyć pióra od Zoli, autora „Ventre de Paris", ażeby godnie opisać przygotowania do biesiady dnia następnego. Rozdawanie upominków i darów pomiędzy członkami rodziny i przyjaciółmi nie odbywa się w wieczór wigilijny. Tylko w domach, gdzie jest drobna dziatwa, zapalana bywa choinka, a i to nie wszędzie. Ponieważ zwyczaj to niemiecki, zniesiono go nawet w tym roku w wielu domach, z powodu wstrętu, jaki wzrasta w Anglji do Niemców.

Jedynym tradycyjnym obrzędem jest obiad świąteczny. Olbrzymia pieczeń wołowa, przeznaczona na stół królowej, tak zatytułowany: „Baron-Beef", wystawiona była od tygodnia w oknie nadwornego rzeźnika, przystrojona wieńcami kwiatów; pożądliwie spoglądali na nią lojalni poddani monarchini. I najubożsi mają w dzień ten swój kawał rostbeefu.

Gospodynie klasy rzemieślniczej od trzech miesięcy składały w sklepie, gdzie się zaopatrują w żywność, po kilka pensów co tydzień, co umożliwia zakup tłustej gęsi z jabłkami, ba, nawet indyka faszerowanego kasztanami. Ten ostatni jest obowiązkową potrawą na każdym zamożniejszym stole wraz z ciężkim, korzennym, buchającym płomieniami plum-puddingiem, chlubą gospodyń tutejszych. Święto napozór duchowe jest świętem materji w całem tego słowa znaczeniu.

I nie potrafią jej zasłonić ani girlandy kwiatów i zieleni, któremi dom każdy jest przystrojony, ani śpiewy i pląsy, którym się oddają biesiadnicy po skończonej uczcie. Niema żadnych obrzędów tradycyjnych, bo gałąź *mistletoe*, zawieszona w miejscu, przez które przechodzić trzeba, i które upoważnia do pocałunków, opuściła oddawna wykwintniejsze domy i przechowała się tylko u prostaczków.

Chłopców, którzy przychodzą do drzwi domów śpiewać kolędy, niema w Londynie od dawna, chociaż pozostali na prowincji. Jedynym tradycyjnym obrządkiem jest wyławianie palcami z wazy palącego się ponczu sztuk monety, wrzuconych wraz z rodzynkami; bawi to chłopców, ale i ten *snap-dragoon* wychodzi z użycia.

Tak schodzi pierwszy, uroczysty dzień świąteczny. Drugi poświęcony jest hulatyce i piciu; nigdy smutniejszego widoku nie przedstawia olbrzymi Londyn. Ci, co się mogą utrzymać na nogach, udają się wieczorem obowiązkowo do teatrów, gdzie dawane są po raz pierwszy sztuki czarodziejskie *alias* pantominy.

Pod wodą. „Nautilus" Juljusza Verne'a, zrealizowany już zresztą w torpedowcach wojskowych, stał się obecnie rzeczywistością jako statek podwodny, mający służyć do badania dna morskiego i do poszukiwań podwodnych. Budowniczym statku, noszoszącego nazwę „Argonauta", jest Szymon Like, Amerykanin. W tych dniach dokonano ostatecznych prób w Baltimore. Towarzystwo, pogrążone w statku w głębiny morskie, nie czuło żadnej różnicy w oddychaniu, jedynie po godzinnem pozostawaniu pod wodą, niektórzy odczuwali lekki ból uszu. Jest to statek długości 36 i szerokości 9 stóp, przypominający formą raczej lokomotywę, niż statek. Na powierzchni wody motorem jest maszyna gazolinowa o sile 30 koni, pod wodą zaś pcha statek motor elektryczny. Załoga składa się z kapitana, inżyniera okrętowego i pięciu nurków. Obecnie statek zajęty jest poszukiwaniem złota, zatopionego w r. 1852-im na statku „New-Ewa" pod Ausburypark w New Jersey.

* **Sprawozdanie** lwowskiej komisji Towarzystwa opieki nad weteranami polskimi z r. 1831 za miesiąc październik, listopad i grudzień 1897. Dochody: rada zawiadowcza gal. banku kredytowego 100 zł., Łukasiewicz z Tarnowa rocznie 25, Dolański Ludwik rocznie 20, Felicja hr. Mierowa przez delegata Alfreda Steckiego rocznie 10, Jerzy hr. Dunin Borkowski i E. Marynowski po 10, urzędnicy zakładu kredytowego włościańskiego 25·20, delegat Wisłocki z Jarosławia 6, D. T. S. 6, Julian Papara 5, K. Kruszyński 3, Romuald Makarewicz 2, F. Cz. 1·50, Eugenjusz Kessler jako prezes „Sokoła" tarnopolskiego dochód z wieczorku listopadowego 36·45, Tow. kasynowe w Zbarażu 10, zakład sierot i starców w Drohowyżu z drobnych składek podczas wieczorku listopadowego 2·25, dr. Bernard Goldman zamiast powinszowań noworocznych 3, przez redakcję *Gazety Narodowej* 27·05, przez redakcję *Słowa Polskiego* 19·70, przez redakcję *Dziennika Polskiego* 15, przez redakcję *Kurjera lwowskiego* 4 zł. Ogółem wpłynęło 341 zł. 15 ct. W październiku rozdano 12 weteranom zapomogi stałe i nadzyczajne 295 zł. W listopadzie rozdano 15 weteranom zapomogi stałe i nadzwyczajne 290, koszta pogrzebu jednego weterana 25. W grudniu rozdano 14 weteranom zapomogi stałe, świąteczne i nadzwyczajne 515. Nadwyżkę wydatków pokryto zaliczkowo na poczet wpłynąć mających subwencyj na r. 1898. *Dr. Bernard Goldman* skarbnik.

* **Wielka reduta** na dochód Towarz. dziennikarzy polskich odbędzie się d. 1. lutego br. Reduta artystyczna odbędzie się d. 17. lutego br.

Zmarli:

We Lwowie zmarła Stefanja Kossowska, żona urzędnika wydziału krajowego i nauczycielka szkół miejskich, po długiej i ciężkiej słabości przeżywszy lat 37. Zmarła rozwijała od dłuższego czasu energiczną czynność na polu wychowania młodego pokolenia i redagowała wyborne pisemko dla dzieci „Mały światek". Niestety przedwczesna śmierć położyła kres tej pożytecznej działalności.

We wsi Starostwo, w powiecie mławskim, zmarł Zygmunt August Lelewel, syn Piotra Lelewela i Józefy ze Ślaskich, w 69 roku życia. Za żonę miał Paulinę z Dmochowskich, poślubioną w roku 1859, a był synowcem Joachima Lelewela, powinowatym zaś Jadwigi Łuszczewskiej (Deotymy) i Henryka Sienkiewicza.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w poniedziałek „Bez pojedynku", sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera; jutro we wtorek po raz pierwszy „Dalibor", opera w 3 aktach, a 6 odsłonach Fryderyka Smetany; w środę „Bez pojedynku"; we czwartek „Dalibor"; w piątek po raz pierwszy „Gdzie szczęście?", oryginalna sztuka w 3 aktach przez Anonima; w sobotę popołudniu o godzinie 3 przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Miód kasztelański", komedja w 3 aktach J. I. Kraszewskiego; wieczorem o godzinie pół do 8 „Lohengrin", opera w 3 aktach Ryszarda Wagnera.

Gospodarstwo przemysł i handel.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie. Lwów 8. stycznia 1898 r. Dziś notujemy za 100 kg. metr. loco Lwów. Pszenica od 10·60 do 11·10, żyto od 7·70 do 8·—, jęczmień browarny od 6·50 do 7·50, jęczmień pastewny od 5·40 do 5·75, owies od 6·70 do 7·—, rzepak od 12·— do 13·—, hreczka 7·25 do 7·75, wyka od 5·25 do 5·90, bobik od 5·90 do 6·20, groch 6·50 do 8·75, kukurudza st. od 5·20 do 6·—, koniczczerwony od 28·— do 38·—, szwedzki od —·— do —·—, biały od 28·— do 40·—. Spirytus za 10.000 litr. od 16·75 do 17·—.

Dom handlowy dla rolnictwa i przemysłu we Lwowie ulica Sykstuska l. 35, dostarcza całymi wagonami kuknurudzę, jęczmień, owies i bobik oraz i węgle w wszelkich używanych markach. Przyjmuje zamówienia na wszelkie nasiona do siewu wiosennego.

Sprawozdanie tygodniowe izby handlowej i przem. o cenach zboża i produktów we Lwowie od 2. stycznia do 7. stycznia 1897 roku bez opłaty akcyzowej. Pszenica stara 10·75 do 11·20, nowa—·— do —·— żyto stare 7·75 do 8·—, nowe —·— do —·—, jęczmień browarny stary 6·75 do 7·75 nowy—·— do —·—, pastewny 5·35 do 5·65, owies nowy 6·80 do 7·10, stary —·— do —·—, hreczka 7·15 do 7·70, kuknurudza zeszł. 5·60 do 5·90, nowa 5·25 do 5·50, proso—·— do—·—, groch do got. 7·10 do 8·85, pastewny 5·90 do 6·15 soczewica 19·— do 23·—, fasola 5·80 do 9·—, bobik 5·40 do 5·75, wyka 5·40 do 5·90 koniczyna czerwona 28·50 do 40·—, koniczyna biała od —·— do —·—, tym. od 15·— do 20·—, szwedzka —·— do —·—, anyż ros. —·— płaski od 24·— do 27·— do —·—, rzepak nowy —·— do —·—, letni —·— do —·—, rzepak zimowy 12·— do 12·50, letni —·— do —·—,lnianka —·— do —·—, nasienie lniane od —·— do —·— nasienie konopne —·— do —·— chmiel stary —·— do —·—,chmiel nowy —·— do —·—, nafta zwykła 15·— do 16·—, salonowa 18·50 do 19·50, wosk ziemny —·— do —·—, wszystko za 100 kilogr., spirytus —10000 literpercent, gotowy kontyngentowany 16·70 do 17·—.

— **Sprawozdanie z targu** zbożowego na Kleparzu Kraków 7. stycznia. Pomimo słabego usposobienia, jakie po nowym roku zyskało przewagę na targach zagranicznych, mianowicie w handlu termiuowym, targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w usposobieniu stałem i dotychczasowe ceny wobec ograniczonego zaopatrowania utrzymały się w zupełności.

Płacono pszenicę: białą od 10·50 do 11·25; czerwoną 11·25 do 11·80 zł.; żółtą 11·25 do 11·75 zł.; żyto 8·55 do 8·90 zł.; jęczmień browarny 7·25 do 8·50 zł.; na paszę 6·10 do 6·70 zł.; owies 7·— do 7·50 zł. owies do siewu —·— do —·— zł.; pszenica nowa —·— do —·— zł.; żyto nowe —·— do —·— zł.; wykę —·— do —·— zł.; rzepak —·— do —·— zł.; konicz czerwony —·— do —·— zł.; biały —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

Uprzyw. galic. akcyjny Bank hipoteczny. Z dniem 31. grudnia 1897 r. było w obiegu: 4% listów hipotecznych zł. 8.143.500. 5% premjowanych listów hipotecznych zł. 5,305.600, 4½% listów hipot. zł. 50,543.900. Łącznie zł. 53,993·000. Asygnacyj kasowych było w obiegu zł. 1,669.450.

Sytuacja.

(Telegramy „Dzien. Polsk.")

Wiedeń 9. stycznia. Na jutrzejszej konferencji posłów niemieckich w Litomierzycach będzie ostatecznie rozstrzygniętą sprawa obesłania sejmu czeskiego. Jak się zdaje większość oświadczy się za obesłaniem.

Miasto przygotowuje dla posłów niemieckich wspaniałe przyjęcie.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 9. stycznia. Korespondent *N. fr. Pr.* miał rzekomo rozmowę z bawiącym w Kolonji chińskim dyplomatą. Ten ostatni oświadczył, iż obsadzenie Kiao-Czau przez Niemcy nastąpiło w porozumieniu z Chinami, Francją i Rosją. Z rozmowy tej zdaje się wynikać, iż ostrze całej tej sprawy skierowane jest przeciwko Anglji.

Paryż 9. stycznia. Esterhazy, pomimo tego, iż pozostaje na wolnej stopie, przepędzi noc jutrzejszą w budynku sądowym, a to z obawy przed demonstracjami. Jak wiadomo, w poniedziałek rozpoczyna się jego rozprawa przed sądem wojennym.

Kilka pism, przychylnych dla Esterhazy'ego, i słusznie, oświadcza, że przytoczony przez *Siècle* akt oskarżenia w sprawie Dreyfusa jest spaczony, a to w zamiarze dowiedzenia, że *bordereau* było jedynym materjałem procesowym.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Obrońca w sprawach karnych

Dr. BUND

otworzył **kancelarję adwokacką** we Lwowie ulica Kościuszki l. 6.

Wszędzie do nabycia!

Palcie tutki Niemojowskiego

Wszędzie do nabycia!

W wielkim wyborze

pledy angielskie, derki do podróży, rękawiczki angielskie, irchowe i wełniane

poleca:

Marcin Müller

plac Halicki l. 14, obok Banku hipotecznego.

DROBNE OGŁOSZENIA.

Doniesienia rozmaite.

po 1½ centa od wyrazu.

Inkasenta z kaucją 1000 złr. poszukuje się, oferty tylko pisemne pod K. A. do biura Plohna. 17

Młodszy magister farmacji poszukuje posady. Adres: Kryśko w Popielach poczta Borysław. 22

Ciemny muzyk, zarazem stroiciel i nauczyciel gry na fortepianie, który **grywa także** na wieczorkach karnawałowych, poleca się względom Szanownej Publiczności. Bliższa wiadomość pod literami B. D. ul. Ormiańska 29.

Ważne dla Pań!

Tylko za 10 złr. wyuczyć się można kroju francuskiego pod gwarancją w szkole kroju **Eugenji Weokerównej**, Lwów, ulica Chorążczyzny l. 5, II. piętro drzwi 19. Osobny kurs dla więcej uczennic równocześnie w nauce udział biorących w zniżonych warunkach.

Po umiarkowanej cenie na każdą miarę sprzedaje się formy na staniki, żakiety, pelerynki, szlafroki itd. Przyjmuje się do skrojenia całe suknie a na żądanie do sfastrygowania i wypróbowania pod gwarancją najściślejszej dokładności. Zamówienia na prowincję uskuteczni się odwrotną pocztą.

Do nabycia w każdej księgarni.

Świeżo ukazało się w handlu księgarskim dzieło p. t.:

Przewodnik życia

według znakomitych autorów i własnego praktycznego doświadczenia opracował **Cholewa.**

Cena **zł. 1·—**, pod opaską **zł. 1.05.**

Nakład księgarni

J. A. PELARA w Rzeszowie.

Wyborne szynki

sposobem francuskim marynowane po 85 ct. **Polędwice** w pęcherzu po 1 złr. 20 ct. **Kiełbasy** po 90 ct. **Bulion** przedni z drobiu i dziczyzny po 6 złr. wszystko za 1 kilogr., dostarcza

Zarząd dworu Putiatycze

1076 poczta Sądowa Wisznia. 1—?

HEMOROIDY

leczą się radykalnie

przez użycie Pigułek i Maści **Dra LEBEL** w Paryżu. — 45 lat powodzenia.

We **Lwowie** w aptekach pp.: P. Mikolascha, Ruckera, Wewiórskiego, Ehrbara i Krzyżanowskiego; w **Krakowie** w aptekach pp.: Redyka, Wiszniewskiego i Trauczyńskiego. 10 1—?

MIÓD PANIEŃSKI

dziesięcioletni

odznaczony złotym medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów, podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampanka 1 złr. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5-kilową). **Nabyć można w Administracji Bartnika, Lwów ul. Łyczakowska l. 93**

CHOROBY PIERSIOWE

Syrop z Podfosforanu Wapna

pp. GRIMAULT et Cie. Aptekarzy

Syrop ten powszechnie zalecany przez lekarzy, nader skuteczne sprawia działanie w chorobach *płuc i oskrzeli piersiowych; leczy najuporczywsze katary, zagaja tuberkuły płucne u suchotników; powstrzymuje krztuszenie się i zanoszenie w nieustannym kaszaniu,* tak rozpacznie niezuośnego dla chorych. Pod jego działaniem *pocenie się nocne ustaje, apetyt zwiększa się* i chory odzyskuje szybko zdrowie.

SKŁAD w Paryżu, 8, ulica Vivienne i w głównych aptekach.

Dostać można we Lwowie w aptekach pp. Mikolascha, Wewiórskiego, Beisera, Krzyżanowskiego, Ehrbara, Ruckera i i Sklepińskiego. 1—?

PASTYLKI VICHY-ETAT

Przygotowane ze soli naturalnej wytworzonej z wód Vichy

Sprzedają się w pudełkach metalowych opatrzonych pieczęcią.

Mące wytworzone ze **soli** naturalnych z wód **VICHY**

Do przygotowania gazowej mineralnej sztucznej wody Vichy.

WIELKI WYBÓR

Cognaców francuskich i węgierskich, Rumów oryginalnych Jamaica i Martynika oraz zwykłych likierów krajowych i zagranicznych mianowicie: Altrater, ratafia, dereniówka, owocówka, wiśniówka, cytrynówka, pomarańczówka, Jarzębiak. Alasch. żytniówka ruska, curacao, rittmeister, St. Hipolitaner etc. utrzymuje na składzie handel herbaty rosyj-kiej „FORTUNA" przedtem **B. Szabłowski**, Lwów, Akademicka liczba 8.

Ogłoszenia do wszystkich pism

po cenach najtańszych przyjmuje

Biuro ogłoszeń i dzienników

L. PLOHNA

we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9.

Obliczenia, kosztorysy, projekty do ogłoszeń odwrotnie.

Na żądanie stron przyjmuję oferty do przechowania i zlecenia porozumiewania się z interesentami w sprawach ogłoszonych.

Kukurudzę

suchą, zdrową, drobnoziarnistą dostarcza najtaniej franco wszelkie stacje kolei.

Bank rolniczy we Lwowie.

Abonować najlepiej

Wszystkie pisma krajowe i zagraniczne

a więc

polityczne, żurnale mód, belestrystyczne, naukowe itd.

w najstarszem

biurze dzienników i ogłoszeń

LUDWIKA PLOHNA

Lwów, ul. Karola Ludwika 9.

Doręcza się pisma umyślnymi posłańcami do domu, dbając szczególnie o punktualność i skrupulatność w usłudze.

Pisma perjodyczne wysyłam także na prowincję.

Antilentilia.

Żaden artykuł toaletowy nie może rywalizować pod względem skutku i dobroci z **ANTILENTILIA.** Środek ten otrzymany z odświeżających substancyj, usuwa w krótkim czasie: **piegi, plamy wątrobiane, blizny itd., nadaje cerze świetną białość, świeżość i delikatność.** Cena **2** złr.

JAN IHNATOWICZ

LWÓW: sklepy własne ul. Kopernika l. 3, ul. Halicka l. 11. KRAKÓW: Sukiennice l. 20. CZERNIOWCE: Rynek l. 2. PRZEMYŚL: Franciszkańska l. 24.

Płótna czysto lniane, Chustki do nosa, Bieliznę stołową, Ręczniki, Chiffony i wszelką gotową Bieliznę, Pończochy, Skarpetki poleca najtaniej

M. BEYER i Spółka

Lwow ul. Karola Ludwika l. 1.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.